Rok II. Lwów, piątek 15. maja 1908. Nr. 400.

1 cent — 2 hal.

GONIEC POLSKI

Wychodzi codziennie o godz. 11 przedpoł.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Administracya „Gońca Polskiego“ i drobna sprzedaż znajduje się obecnie przy ul. Podwale l. 7.

Co dzień niesie?

Polityka nie idzie — rzekli smętnie wieczoru pewnego redaktorzy *Głosu* — zatem przerzućmy się na pole artystyczne.

Odbierzmy sławę Grekom — ciągnął p. Czaki — wszak mamy już greckie nosy, czemuż nie mamy mieć greckiego zamiłowania do sztuk pięknych. Przyjdzie nam to tem łatwiej, że „sztuki“ niektóre już umiemy np. wyciągać pieniądze z cudzych kieszeń — trzeba więc tylko dodać słowo „piękne“.

Jak rzekli, zrobili i czytelnicy *Głosu* ujrzeli na pierwszej stronicy wczorajszego numeru zamiast artykułu politycznego coś tak tragicznie artystycznego, że ich przerazić mogło, gdyby nie objaśnienie wewnątrz numeru, z którego się dowiadujemy, iż to ma być obraz, równolegle zaś z tym krokiem artystycznym *Głosu*, poseł partyi, tow. Diamand, stara się o subwencyę dla galeryi miejskiej we Lwowie.

Bohomaz ten wczorajszego *Głosu* ma napis: „Obraz za milion koron“. — Jak się z objaśnienia dowiadujemy, ma przedstawiać kobietę przelewającą mleko, według reprodukcyi jednakże może to być również — kalosz, mysz na pudle, lub krajobraz... Redakcya dodaje, że malarz był mistrzem w przedstawianiu światła na płótnie, niestety, artyści z *Głosu* tej zalety nie uchwycili, co zresztą było do przewidzenia, gdyż ze światłem umieją sobie poradzić tylko w Borysławiu, ale pozatem ciemność jest wyłącznie ich żywiołem.

Ocena tego obrazu przez *Głos* wypadła na milion koron. Jest to bezsprzeczną zasługą *Głosu*, że wprowadza do oceny sztuki nowe wartości, wyrażone w walucie koronowej.

Każdy z nas dotąd mówił błędnie o obrazie, że jest ładny lub brzydki, ale towarzysze mają inną ocenę sztuki: Obraz jest drogi lub tani, a jeśli jest drogi, to wtedy dopiero godzien jest reprodukcyi w *Głosie*. A że ten jest najdroższym obra-

Towarzysz, kandydat do Sejmu.



zem w *Głosie*, więc od niego zaczęli. A może redakcya wybrała do reprodukcyi obraz „kobiety przelewającej mleko“ dlatego, że chciała swym młodocianym czytelnikom, którzy główny kontyngent partyi stanowią, dać coś trochę ze słodkich wspomnień niedalekiej przeszłości?

W związku z tym obrazem stoi wniosek posła Diamanda, postawiony w komisyi budżetowej, aby dla galeryi miejskiej we Lwowie uchwalić subwencyę. Bo, aby „tate“ Diamand, tak ni stąd, ni zowąd chciał robić w sztukach pięknych, tegośmy nie przypuszczali. I słusznie!... Bo obecnie jasnem jest o co wnioskodawcy chodziło: Oto o uratowanie reprodukcyi *Głosu* dla galeryi miejskiej, a następnie o zrobienie *Głosu* organem Galeryi miejskiej. *Głos* dotąd z galeryą miał tylko to wspólnego, że jego zwolennicy kręcili się z biletami galeryi III. piętra koło teatru, we formie indywiduów, przed którymi p. Heller nas ostrzegał, oraz to, że galerya Barnuma chciała jego redakcyę zaangażować — ale, aby wszedł do Galeryi miejskiej — o tem nie marzył. Wprowadzi go do tej ziemi obiecanej tow. poseł Diamand za tę subwencyę. Wtedy *Głos* pocznie umieszczać portrety posłów swoich, o ile ich cena będzie je kwalifikować do uznania za artystyczne, tudzież kobiety wylewające z garnka lub lejące do garnka mleko, a towarzysze będą róść w oświatę i dobrobyt, — bo pomyślcie tylko, jak się to ogromnie przyczyni do uświadomienia robotników, gdy będą widzieć w *Głosie* różne bohomazy, przedstawiające przelewanie z garnka lub lanie do garnka!...

Redakcyi *Głosu* życzymy w tej przełomowej chwili większego szczęścia na nowej drodze artystycznej, niż w polityce. Współpracowników malarskich, a szczególnie farby, zdaje się, im nie braknie.

U nas i na świecie.

Społeczeństwo ukraińskie w Galicyi weszło w stan takiego zdziczenia umysłów, że wprost wierzyć się nie chce, aby to wszystko, co się wśród niego dzieje, było dziełem ludzi, nie zwierząt. Już sam sposób, w jaki zachowano się wobec ohydnego morderstwa, popełnionego na śp. namiestniku, był jaskrawym dowodem zaniku wśród ukraińców nietylko wszelkiej kultury, ale poprostu jakichkolwiek uczuć ludzkich. Od tego czasu dzień każdy przynosi coraz to

nowe dowody wynaturzenia wśród ukraińców.

Ograniczymy się do faktów z dni ostatnich. Oto w pewnej np. wsi chłopi wysadzili w powietrze na cmentarzu nagrobek żony miejscowego księdza ruskiego za to, że potępił z ambony czyn mordercy Siczyńskiego. W innej znów wsi chłop strzelił do figury św. Piotra i rzekł do obecnych, że skoro już teraz zabito namiestnika cesarskiego, to można i Chrystusowego namiestnika zabić. W gminie Sieniawie pod Rymanowem zdarzył się znowu wypadek następujący: Mieszka tam kilkanaście rodzin polskich, które, ponieważ nie ma na miejscu księdza obrządku łacińskiego, powiozły w pierwszym dniu świąt jadło wielkanocne do kościoła w Rymanowie i tam dały je poświęcić. I wiecie, co się stało. Oto sieniawska dzicz hajdamacka napadła na nich i ciężko ich pobiła, a jadło znajdujące się na wozach hajdamacy poniszczyli, podeptali i potłukli, gdyż oni nie powinni obchodzić świąt polskich ale ruskie. Gdyby coś podobnego zrobili Polacy Rusinom, toby wszyscy Rusini ochrypli od krzyku, wszystkie telegrafy i telefony do Wiednia, do Berlina i do Petersburga zajęteby były skargami, a posłowie ruscy kazaliby się nadzwyczajnymi pociągami zawieść do Wiednia, aby tam wyjednać najsroższą karę na winnych. A my?... Zaiste, to, co wyprawiają dziś ukraińcy w Galicyi, jest tak potwornem, że nawet dzicz tatarska nie byłaby zdolną do czegoś podobnego. Jest to rozpętanie najgorszych instynktów, które przerodzić się może

w zupełną anarchię,

jeżeli nie wystąpi się tu z całą energią i stanowczością. Nie jesteśmy za gwałtownymi środkami, ale nie mniej widzimy, że tu tylko bezwględna surowość może odnieść skutek pożądany. Żyjemy pod opieką prawa, więc też musimy domagać się, aby to prawo było szanowane, a kto przeciw powadze jego jawnie występuje, ten niech się dowie, że to zbrodnia, za którą ponosi się przykładną karę. Łagodność w takich warunkach tylko rozzuchwala, tylko do nowych popycha gwałtów. Grzeszyliśmy dotąd, że traktowaliśmy pobłażliwie wybryki dziczy ukraińskiej, dalej tą drogą iść nie wolno, tembardziej, że anarchia zagnieździła się już

wśród ciemnego chłopstwa,

które na tej pochyłej drodze może być zatrzymane tylko w takim razie, gdy przekona się na własnej skórze, że mu tego, co robi pod wpływem niesumiennych agitatorów, robić nie wolno pod grozą dotkliwej kary.

W szeregu licznych wieców, urządzanych obecnie w zaborze pruskim, odbył się w niedzielę w Poznaniu

wielki wiec kobiet polskich

przy współudziale przeszło 2000 kobiet z Poznania i okolicy. Z uchwalonej na nim rezolucyi, wyjmujemy następujące ważniejsze wskazówki: „Chociażmy wywłaszczone z dziedzictwa ziemi, kobiety samodzielne, nie opuścimy stron ojczystych, a ojców mężów i braci utrwalać będziemy w tem samem postanowieniu; mienia naszego w gotowiźnie nie wycofamy ani za granicę, ani za kordony, lecz kapitały nasze w społecznej własnej zostawimy gospodarce; mimo ścieśnienia swobody słowa ojczystego w życiu publicznem, bez wahania nadal będziemy pracowały w naszych instytucyach narodowych i społecznych; dziedzi nasze i młodzież wogóle wychowywać będziemy w duchu szczerze narodowym; rozumiejąc doniosłe znaczenie oszczędności narodowej, wystrzegać się będziemy zbytku i życia nad stan, a krzewiąc poczucie ofiarności, zaoszczędzonym groszem zasilać będziemy potrzeby narodowe i pomnażać dorobek społeczny popieraniem własnego kupiectwa i własnego przemysłu“.

---

2)

ROMAN ROLA.

W przeklętym domu.

(Szkice z więzienia pruskiego).

Gdy podczas manewrów koń przewrócił się z nim i Urbanek złamał nogę bardzo nieszczęśliwie, dostał się jako naddozorca do pewnego zakładu karnego na Pomorzu, skąd przesadzono go do Poznania, ze względu na to, że władał językiem polskim.

Osławione „wschodnie kresy“, powitał nie bez pewnego przewrotu w uczuciach, chociaż iskra polskości nie zapłonęła nigdy śmielej w piersi urzędnika, zasklepionego w ciasnem kółku pospolitych zajęć. Zresztą na pasku niemczyzny trzymało go jego najbliższe otoczenie: dozorcy, żona i dwie córki.

Z ojcowską dumą, do śmieszności posuniętą, spozierał na swe dziewczęta, które po prostu czarowały wszystkich swym wdziękiem, szykiem i zupełnie niepospolitą urodą. Były za piękne, aby mieszkać na czwartem piętrze, mieścić się w dwóch pokojach z rodzicami i chodzić codzień do składu. Więc pewnego dnia zdarzyło się, że gdy pojechały do Berlina „w odwiedziny przyjaciółki“, nie wróciły więcej. Niespodzianie bowiem, jak pisały, dostały doskonałe miejsce w magazynie, tak świetne nawet, że wkrótce przyjęły do siebie matkę i usilnie starały się nakłonić ojca, aby kazał się pensyonować i pospieszył do nich. Zwłaszcza młodsza Lucy, źrenica ojcowskiego oka, długo i wytrwale szturmowała do serca swego „allerliebsten Papachen“.

Ale to serce, dotychczas względem niej woskowe, okazało się niespodzianie kamiennem. Stary Urban nie odpisał jej ani słowa i pozostał sam jeden w Poznaniu, chociaż listy córki odczytywał wielokrotnie i chował głęboko w komodę. Odtąd, nawet w knajpie, gdzie spędzał wszystkie wieczory, nie wspominał o córkach ani słówkiem. Umarły dla niego.

A knajpa była jego najmilszym przybytkiem. Pijaństwo swe jednak, jako człowiek wyszkolony w życiu i władający sobą, ujął w systematyczne karby. Rano nie pijał nigdy, wieczorem zawsze, nigdy nie wychodził trzeźwym, ale nigdy też zupełnie pijanym. Mimo to służbisty i obowiązkowy wachmistrz pełnił swe powinności beznagannie, nawet z pewnem sakramentalnem namaszczeniem i przeświadczeniem o ważności swego zadania. Sam pierwszy prokurator, najwyższy władca poznańskiego więzienia, nie był w oczach jego tak niezbędną osobistością, jak on sam. Nie mógł sobie wyobrazić, jak dałoby się utrzymać wzorowy ład i porządek, gdyby opuścił więzienne progi. Dozorców trzymał w ryzie żelazną ręką, nie było drobnostki, której nie przypisywałby ogromnej wagi.

Lecz dla więźniów miał zwykle dobre słowo, a widok łez poruszał w nim głęboko najczulsze struny serca. W obliczu cierpienia miękł, przeobrażał się z dozorcy w człowieka, odnajdywał w duszy tony przedziwnej, soczystej łagodności i wtedy sam nie wiedział, skąd brały się słowa, rozchmurzające czoła, ocierające łzy, kojące bóle.

Kiedyś, w rozmowie przy piwie, posłyszał z ust pewnego pijaka, zawadzającego chętnie o kwestye religijne, że „więźniów pocieszać“ jest obowiązkiem chrześcijanina. Tymczasem żaden chrześcijanin nie pomyślał nawet o tem. A kapelan więzienny?!... Chodził wprawdzie po celach, wstępował tu i ówdzie na kilka minut, ale nigdy nie było go tam, gdzie było istotnie potrzeba moralnej podpory. Widocznie lękał się styczności z cierpieniem.

Gdy stary Urban zrobił to spostrzeżenie i zakomunikował je swemu towarzyszowi wieczornemu, „Bierbruder“ w sarkastycznym uśmiechu odsłonił spróchniałe zęby i rzekł:

— Przeciętny kapelan nie ma serca, tylko żołądek!...

A dozorcy?! Przecież oni z natury rzeczy powołani byli do łagodzenia cierpień tych, którzy byli na nie skazani. A tymczasem obchodzili się z nimi jakby z dzikiemi bestyami w menażeryi!

Stary Urban wszedł w siebie. Przez tyle lat, sam szczęśliwy, myśląc jedynie o swych córkach, o zadowoleniu przełożonych i pozyskaniu ich uznania, ani na moment nie wnikał w niedolę, o jaką ocierał się nieustannie, jeśli nie narzuciła mu się jaskrawo przed oczy. Zasłużył sobie na gniew niebios...

Ciąg dalszy nastąpi.

W tym samym dniu odbył się taki sam wiec kobiet polskich w Katowicach, na Górnym Śląsku, na którym przyjęto bez zmiany znane rezolucye wiecu poznańskiego.

Ministerstwo pruskie wydało świeżo zarządzenia, dotyczące wykonywania barbarzyńskiego

paragrafu siódmego

nowej ustawy o towarzystwach i zgromadzeniach publicznych. Z zarządzeń tych wynika jasno — wypowiedziano to zresztą z cyniczną otwartością — że pęta paragrafu siódmego mają być nakładane wyłącznie na język polski. Dość powiedzieć, że przepisy, wydane przez pruskiego ministra spraw wewnętrznych, dopuszczają bez wszelkich zastrzeżeń na zebraniach publicznych języki: litewski, wendyjski, waloński i francuski, w tych wszystkich okręgach, w których językami tymi posługuje się część ludności. Nawet Duńczykom przyznają przepisy ministra pewne ulgi, jedynie Polacy mają być skazani na milczenie. Jako *curiosum* warto tu zaznaczyć, że aby wyjąć z pod przepisów tego paragrafu polskich protestanckich Mazurów w Prusach wschodnich, którzy nie mają dotychczas poczucia narodowego polskiego i lgną do niemczyzny, minister wynalazł osobny język „mazurski“ i uznał go również za dozwolony na publicznych zgromadzeniach.

Według doniesień z Pekinu, zarządzono tam liczne aresztowania, które stoją w związku ze sprzedażą i

wydaniem tajnych dokumentów państwowych Rosyi i Japonii.

Skazano już niektórych aresztowanych na dziesięcioletnie więzienie i deportacyę. Okazuje się, że już od roku 1901 personal pekińskiego urzędu telegraficznego uprawiał na szeroką skalę handel odpisami ważnych depesz rządowych. Z początkiem przeszłego roku miano już pewne podejrzenia. Wtedy ministerya zaprowadziły znaki szyfrowe i osobne biura rządowe. Wicekról Juanszikaj wykrył tymczasem, że Rosya jest w posiadaniu klucza jego znaków szyfrowych i otrzymuje odpisy jego depesz.

Dla utwierdzenia się w podejrzeniu, ułożył fikcyjną depeszę w sprawie obchodzącej blisko Rosyę. Bezpośrednio po tem otrzymał od zmarłego tymczasem posła Pokotiłowa notę, zredagowaną najwidoczniej z uwzględnieniem fikcyjnych wiadomości, zawartych w szyfrowanej depeszy. Teraz powtórzyło się to samo z Japonią. Śledztwo wykryło, że podsekretarze urzędu spraw zagranicznych — „waj-wu-pu“ — i urzędnicy biura szyfrowego sprzedawali Japonii za znaczne sumy odpisy wszystkich ważnych dokumentów i depesz. Jeden z głównych winowajców, sekretarz Kao jest zięciem byłego członka rady stanu, Wang-Wen-Szao. Aresztowano dotychczas ogółem 30 osób, a między niemi są i studenci, którzy odbywali studya w Japonii.

List reportera.

(Pierwsze podmuchy wiosny i zapachów lwowskich. — Nadzwyczajne skutki. — Natchniony poeta i jego arcydzieło).

Na dziś proszę Szan. Redakcyi proszę mi dać spokój z polityką lwowską, z hajdamakami, towarzyszami itp. obskurnościami. Nie chcę ani słyszeć o nich, ani o ich menerach; niech ich psi zjedzą — jak bardzo trafnie wyrażał się w podobnych cyrkumstancyach Imć. pan Zagłoba. Dziś jest maj, prawdziwie pierwszy maj, taki napół zielony, z deszczykiem rano, z przekropką w południe i z lekkim tuszem pod wieczór. W międzyczasach słoneczko miłościwie przygrzewa, wegetacya rozwija się, a Lwów pachnieć zaczyna.

Jeżeli już nie dlaczego innego, to choćby dla użycia tych ambrozyjskich woni, rzucam nudne redakcyjne biurko, wyrzucam się na ulicę i pełnym oddechem wciągam w nos te... wprost odurzające aromaty. Bzy — nie bzy, lilie — nie lilie, róże — nie róże, czosnek — nie czosnek, ambra (szczególniej w nos bijąca na postojach doróżkarskich) i haszysz z prawdziwego austryackiego knastru: — wszystko to razem upaja, odurza, oszałamia. Królestwo woni! Nic dziwnego, że w tej zaczarowanej wszelakich zapachów krainie, jaką jest Lwów w chwilach budzącej się do życia natury, kto żyw, a odczuwa piękno natury, wpada odrazu w „nastrój“ i zaczyna rżnąć i piłować rymy.

Przepraszam, nie wszyscy. Kto ma nieco przytępione i zużyte już czułki nerwowe i na ulicach „stolicy halickiej ziemicy“ (o! co za wspaniały wiersz!) nie wyczuwa płynących w powietrzu nektarów, ten idzie szukać nastrojowych woni głębiej, to znaczy w głąb kamienicznych murów... Ale o tych mówić nie chcę, to są już zdecydowani dekadenci i naturaliści najgrubszego kalibru...

Wracam jednak do zwykłych, przeciętnych nastrojów i donoszę Szan. Redakcyi, że właśnie podczas dzisiejszej majowej przechadki po ogrodzie Hesperyd (jakim Lwów mi się w tej chwili wydaje) spotkałem jednego z legionu „naszych najmłodszych“. Spotkałem go na wałach Hetmańskich, gdy wychodził z t. zw. Allhambry, wprawdzie nie kryształowej, jak ją sobie zwykle wyobrażamy, tylko takiej zwykłej, blaszanej. Był w tym stanie, jaki opisałem powyżej: odurzony, oszołomiony był poprostu natchniony. Po przywitaniu, oświadczył mi przedewszystkiem, że czuje się niezmiernie lekkim, gdyż zbył się pewnego zbyt uciążliwego kłopotu, a następnie zwierzył mi się jako przyjacielowi i doradcy w sprawach literackich, że właśnie wykończył najnowszy swój sonet. Chciał mi go z miejsca zadeklamować, ale ja z obawy przed przekroczeniem paragrafu o wywoływaniu zbiegowiska (bo i tak tłumy już stały obok stacyi tramwaju) zaciągnąłem go do kawiarni Czudżaka. Tutaj, zwyczajem przez modernistów powszechnie przyjętym, naprzód zafundował śniadanko, a potem wygłosił przedemną płód swego natchnienia, poczęty pod wpływem lwowskiego wiosennego tchnienia.

Czy Szan. Redakcya wie, co robi człowiek, jeżeli się do niego przyczepi taki namolny młody poeta lwowski? A no nic nie robi, tylko słucha i słucha, kiwa głową i chwali. Ale to młodego parnasistę nie zadowoliło, bo w końcu, wręczając mi jedną z kopii swego sonetu (miał tych kopii może setkę pod peleryną) rzekł:

— Mój złociutki, powiadasz, że pyszne, biorę cię za słowo. Jeśli takie pyszne — to... wydrukuj!

A to wpadłem! — pomyślałem w duchu. Ale co robić? Ostatecznie wziąłem kopię i powiedziałem, że przedłożę Redakcyi — ale za skutek nie ręczę... Na tem stanęło, a myśmy się rozeszli.

Na wszelki wypadek załączam utwór wspomniany, nadmieniając, że „boska“ do której autor wzdycha, nosi imię Oliwia... Oto on:

Do ***

Tak mię ta wiosna luba odmładza
I zapachami swymi odżywia,
Że wszystkich uczuć zielona władza
W niebogłos krzyczy: Gdzie jest Oliwia?

Przysięgam, że już dzisiaj do piwia
Rni, co natchnienia wiosenne zdradza
Nie pójdę! Duch się mój wyswobadza
I mnie samego lotem zadziwia.

Nad poziomów grzęźl
W miłości igliwia
Co uszczęśl

Iwia
Leci ducha gęśl
I dźwięczy: Oliwia!

Jeżeli Szan Redakcya uważa to, podobnie jak sam autor za wspaniałe (szczególniej ze względu na nadzwyczaj *kunsztowną* formę) — to niech wydrukuje.

Wasz reporter.

(Drukujemy — ale jako *curiosum. — Przypisek Redakcyi).*

Dramat małżeński.

Na zamku Badenburg w Westfalii rozegrał się w tych dniach krwawy dramat. Młoda i piękna, od kilku miesięcy poślubiona Wanda baronowa von Ruexleben, czterema wystrzałami z rewolweru zabiła swego męża, a następnie dwoma wystrzałami skierowonymi w serce zraniła się śmiertelnie.

Młoda para po ślubie zamieszkała w pałacu Badenburg w Westfalii i zdawała się być pozornie szczęśliwa. Od pewnego czasu małżonek dawał częste powody do niesnasek domowych ciągłymi wyjazdami i zaniedbywaniem swej młodej, pięknej, lecz podejżliwej żony. Gdy bar. Ruexleben przed kilku dniami powrócił znów z jakiejś wycieczki o g. 1 w nocy, doszło między małżonkami do strasznej sceny.

Baronowa Ruexleben pod wpływem długo tajonej zazdrości, schwyciła browning i czterema celnymi wystrzałami, z których jeden przebił główną arteryę, zraniła śmiertelnie swego męża. Na odgłos strzałów i wołania o ratunek przybiegł kuzyn Ruexlebena von Poseck, któremu padł w objęcia ciężko ranny Ruexleben z okrzykiem: „Żona mnie zabiła!“

Baron Udo von Ruexleben był najstarszym synem zmarłego w 1898 r. fligiel adjutanta ks. Schwarzburg Sondershausen i jego małżonki Jadwigi von Frygad. Wanda baronowa von Ruexleben jest z matki pochodzenia polskiego. Ojciec jej bowiem, zmarły przed kilku laty, major pruski von Strombek, poślubił najstarszą córkę znanego w szerokich kołach warszawskich senatora Ksawerego Luceńskiego, Michalinę. Druga córka Luceńskiego Marya, wdowa po wiceprezesie teatrów warszawskich Bogumile Folandzie, poślubiła przed kilku laty znanego rzeźbiarza Jana Woydygę. Trzecia córka Gabryela poślubiła oficera francuskiego i pieniosła się do Paryża.

Ładne państwo.

Onegdaj wchodzę do apteki na Łyczakowie, aby sobie za parę halerzy kupić lipowego kwiatu.

Przed recepturą stoi obdarte dziewczę, bose, w chuścinę jakąś owinięte, brudne i rozczochrane; obok niego chłopak równie ubogo odziany i bosy, z kieliszkiem, w którym była jakaś mikstura.

— Mój kawalerze — mówi doń prowizor — ja nie mogę lekarstwa trzeci raz odmieniać... Trzeba było odrazu mówić, co potrzeba.

— A no! ta sługa mówiła, że ma być „urlopek". — A pan jej nie dał taki urlopek, jaki miał być.

— Tak, ale ja niemogę już odmieniać; dałem raz fiołkowy, raz pomarańczowy, a teraz znowu chcecie innego.

Dziewczyna w płacz, aż się rozlegało. Zaciekawiło mnie to i pytam, kto ją posłał.

— A, państwo, proszę pana, moje państwo, bo dziecko słabe.

Chłopak popatrzył na mnie z góry, jakby pytać chciał, co mnie to obchodzi. Pytam go:

— Chyba twoja siostra? — mały.

— Nie, także coś, to nasza sługa — odpowiada mi z indygnacyą. Tato ją posłał do apteki, a ona nie umiała powiedzieć, jaki „urlopek" dla dziecka potrzeba.

Zapłaciłem szkodę aptekarzowi i poszedłem za dziewczyną i chłopakiem do kamienicy, gdzie jej państwo mieszkali. Przez okno widziałem to „państwo". Jedna ciupka i kuchenka, dzieciaków z pół tuzina, pani domu nieuczesana, roztelepana, jak wiedźma. I to „państwo" trzyma sługę, dziewczę dziesięcioletnie najwyżej, licho żywione, licho odziewane, śpiące na gołej ziemi i niewidzące nigdy ani światła, ani świeżem powietrzem oddychające.

Niech mi kto powie, poco takim ludziom sługi...

Beczka magistracka.

— Wojtek!

— A co?

— Aż to ty durny chłop jak podogonie?

— Albo czemu?

— Ta czegoś wczoraj kropił ulicę Akademicką z beczki magistrackiej, kiedy deszcz lał jak z cebra?

— Bo mi tak kazali!

— Ta kto kazał na deszcz kropić ulicę?

— E, to ja ci muszę dokumentnie opowiedzieć jakto było:

Nasz pan inżynier od kropienia i od prochu dostał wczoraj pucówkę od pana kontrolora, wiesz tego, co to dawniej był feldfeblem przy wojsku, bo stało w gazetach, że magistrat nic ulic nie skrapia i prochu dużo na ulicy. Pan inżynier zawołał zaraz pana podinżyniera i kazał mu z początku kropić samemu, ale potem ułagodził się i zbeształ, dlaczego ulic nie kazał pokropić. Pan podinżynier zbeształ tak pana adjunkta, pan adjunkt praktykanta. To co miałem robić, zajechałem raz na ulicę, skropiłem cały rynek i wróciłem do domu. Rano przybiegł domnie znowu woźny i beształ mię, dlaczegom nie pojechał o czwartej ulicę kropić! Ledwie udało mi się go przekonać, żem dopiero o ósmej dostał rozkaz. Woźny kazał mi na to zaraz jechać na miasto, bo tak kazał pan inżynier.

Jużem zaprzągł koniska do beczki, gdy przyszła kucharka od pana nadniżyniera do biura, co kanały czyści, i przyniosła rozkaz na piśmie, abym wziął konie i przyprowadził do domu pana nadinżyniera od czyszczenia kanałów, bo tam z jego wózkiem pojadę po węgiel.

Ta co miałem robić, wziąłem konie i pojechał, bo ten nadinżynier mnie da do magistratu, a pogroził odrazu, że jak go słuchać nie będę, to mnie ztamtąd wyrzuci. Węgle przywiozłem dopiero po godzinie pierwszej, a że popołudniu deszcz padał, to co ja winien. Pan nadinżynier dał mi dwie szustki i powiedział, że teraz mogę zrobić to, co mi woźny kazał.

To ja wziął i pojechał na miasto.

Nasz reporter pisze:

Przepraszam Szan. Redakcyę, że tak długo nie dałem o sobie żadnego znaku życia, ale na to złożyły się aż dwie bardzo ważne okoliczności.

Pierwsza, że kasyer Szan. Redakcyi nie uzyskawszy poprzednio mojego *„placet"* wyemigrował dla poratowania zdrowia (?) w nieznanym mi kierunku, dlatego nie wiedząc do kogo mam się udać po dawno obiecaną mi zaliczkę, uważałem za stosowne, aż do dania mi brzęczącego zadośćuczynienia zerwać, z Szan. Redakcyą wszelkie dyplomatyczno-redakcyjne stosunki; a druga okoliczność, że z ramienia naszego Magistratu i podległej jemu Rady miejskiej (o ironio! niestety prawda) wydelegowany zostałem „do złożenia życzeń" „Wilusiowi Tułaczowi" et Com. *„an Ort und Stelle"* — tj. we Wiedniu, szczęśliwego przyjazdu do stolicy Habsburgów, a następnie odjazdu.

Do ułożenia również w tej myśli telegramu upoważniam Szan. Redakcyę, a w razie gdyby Szan. Redakcya nie umiała takiego telegramu ułożyć, to proszę zwrócić się do naszego radnego miejskiego p. Czarneckiego, a on „jako osoba do Tow. wzajemnej adoracyi" należąca, wystosuje taki telegram do „Wilusia", ewentualnie przez dodatkową czwartą interpelacyę (bo pierwsze trzy ma zawsze obsadzone) zmusi Magistrat do wysłania depeszy.

Ale *à propos* p. Czarneckiego, dochodzą mnie głuche wieści, że on nie chce być więcej radnym. „To fałsz rabinie", ryczę głosem „Uriela" — nie on, tylko „Strzelnica" go niechce. Oj, ta strzelnica!... proszę Szan. Redakcyi się przekonać, że nawet do dziś dnia piaskiem nie są wysypane ścieżki w jej ogrodach, a ja po tych ścieżkach mam mojemi, w wentylatory opatrzonemi kamaszkami stąpać? Fe!!

Sprawa Siczyńskiego.

Wiedeński dziennik *Zeit* donosi: Jak się dowiadujemy w sprawie delegowania sądu pozagalicyjskiego do osądzenia Siczyńskiego, klub ukraiński uczynił krok stanowczy. Na podstawie narady, odbytej w klubie ruskim z adwokatami drem Pressburgerem i drem Rodem, wniesiono do trybunału najwyższego prośbę o delegowanie sądu pozagalicyjskiego jeszcze przed czterema dniami, ale trzymano to w tajemnicy, aż do dzisiaj. Podanie obejmuje kilka arkuszy i powiada między innemi, że obrona domaga się pozagalicyjskiego sądu z tego powodu, że każdy sąd galicyjski musi być już z góry odrzucony jako stronniczy (!).

Podanie wskazuje na to, że według postanowień przysięgi dla sędziów przysięgłych, sędziowie ci nie powinni z nikiem dyskutować o sprawie, którą sądzić mają, tymczasem już przed rozpoczęciem procesu dyskusya o niej była ogólną. Do tego przyłącza się jeszcze ta okoliczność, że przysięgli należeć będą do prononsowanych przeciwników politycznych oskarżonego, a w walce politycznej nie jest motywem sprawiedliwość, lecz zniszczenie przeciwnika. Dalej przytacza podanie motywa kolegium sędziów lwowskich, które dołączono do wniosku o delegowanie sądu pozagalicyjskiego w procesie studentów ruskich i podnosi, iż motywa te stosują się zupełnie do obecnej sprawy.

Żonę posła Eugeniusza Lewickiego, Helenę Lewicką, siostrę mordercy Siczyńskiego, przesłuchał wczoraj sędzia śledczy wiedeńskiego sądu krajowego, jako obwinioną o występek z §. 305. (pochwalanie czynów karygodnych). Występek ten popełniła p. Lewicka przez to, że wobec przybyłej do niej deputacyi studentów powiedziała, iż jest dumną, że ma takiego brata. P. Lewicka broni się, że uwaga jej nie odnosiła się do zamachu.

Pokazuje się, że „heroje" i „heroiny" ukraińskie są odważne tylko tak długo, dopóki nie poczują, że źle z nimi!

Kobieta-potwór.

W pobliżu miasta Laporte, w Ameryce istniało od dłuższego czasu rzekome biuro małżeństw, utrzymywane przez niejaką Guinessową, właścicielkę folwarku. Gdy w zeszłym miesiącu na folwarku tym wybuchł pożar, Guinessowa znalazła śmierć w płomieniach z trojgiem swych dzieci. Oczywiście na folwarku zjawiły się natychmiast władze policyjne i można sobie wyobrazić ich przerażenie, gdy w zgliszczach oprócz zwęglonych zwłok Guinessowej i jej dzieci, znaleziono jeszcze mnóstwo zwłok dziecięcych pod podłogą domu. Wdrożone śledztwo stwierdziło niezbicie, że Guissowa pod pozorem prowadzenia biura małżeństw trudniła się fabrykacyą aniołków, czyli mordowaniem dzieci. Brała mianowicie na wychowanie niemowlęta, które następnie uśmiercała, lub też przyjmowała zwłoki dziecięce celem ich dalszego przechowywania. Policya wykopała na dziedzińcu 5 trupów w stanie silnego rozkładu; prócz tego znaleziono dokumenty, stwierdzające zamordowanie 12 ofiar. Ścisłej jednak liczby ofiar niepodobna określić, gdyż ciągle odkopują dalsze trupy.

Na tem jednak nie koniec. Guinessowa była dwa razy zamężna i obaj jej mężowie zginęli śmiercią tajemniczą. To odkrycie zniewoliło policyę do dalszych poszukiwań, które przyniosły okropny rezultat. Oto w różnych miejscach na folwarku odkopano 15 trupów mężczyzn, najwidoczniej zamordowanych. Znaleziono także w zgliszczach zwęglone zwłoki kobiety. W pierwszej chwili przypuszczano, są to zwłoki Guinessowej, która — jak wspomnieliśmy wyżej — po pożarze gdzieś zniknęła, wobec czego sądzono, że znalazła śmierć w płomieniach. Tymczasem bliższe badania wykazały, iż to są zwłoki innej jakiejś kobiety. Ponieważ zaś zwłok Guinesowej nie znaleziono, wiec ogólne jest mniemanie, że umyślnie podpaliła ona folwark, aby zatrzeć ślady zbrodni, zostawiła nawet własne dzieci na pastwę płomieni, a sama zbiegła. Co się tyczy owych znalezionych trupów mężczyzn, to panuje opinia, że Guinessowa ściągała do swojego domu mężczyzn na podstawie o-

głoszeń małżeńskich w dziennikach, mordowała przybyłych i ograbiała z gotówki, którą przynosili z sobą. W ogłoszeniach bowiem było zastrzeżenie, że reflektant na małżeństwo powinien się wykazać z posiadanej gotówki.

Ostatnie wiadomości z Nowego Yorku głoszą, że dalsze poszukiwania wykryły znów zwłoki dwóch osob: mężczyzny i kobiety. Równocześnie odbywa się dalsze przekopywanie całego folwarku, a nadto ma być dokonane wysadzenie dynamitem betonowej podłogi piwnicy w celu stwierdzenia, czy nie ma tam zwłok ofiar tej potwornej kobiety. Jak wynika z rezultatów dotychczasowych śledztwa, Guinessowa mordowała swe ofiary w pokoju znajdującym się naprzeciw jej sypialni i opatrzonym podwójnemi drzwiami, pomiędzy któremi przestrzeń była wypełniona wiórami, ażeby przytłumić krzyki mordowanych. Prawdopodobnie Guinessowa usypiała swoje ofiary za pomocą chloroformu i następnie je mordowała.

Po polsku.

— Bu-u-u...
— Czemu ty płakasz?
— Bu-u-u...
— Nu, mów, jak ci mamcia pyta.
— Mojsze ot mir a sytały genejmen. Bu-u-u...
— Nie placz, mamcia jego odbierzy.
— Gibeja a fynyf gracys. Bu-u-u...
— Obetrzyj sobi nos.
— Gibeja a fynyf gracys! Bu-u-u...
— Nos szebi obetrzyj! — jak czi muwim.
— Hob nyszt ka szmaty. Bu-u-u...
— Chocz, ja ci z fartuszkim obetrzym. O, popacz, idzie twój wujczu, pan doktor Lejosz, ukłoń mu sze ładni, powidz mu cosz po polsku, tak, jak on to lubi, to czi da pięcz centy.
— Mieczu jak sze masz! Dawno my sobi nie oglądali, dlaczego ty tak płakasz maleńki?
— On chce pięcz centy.
— Przywitaj się z wujczem tak jak młody Polak, to ja czi dam pięcz centy.
— Giten tug!
— Ale po polsku.
— Szułem ał...
— Idź ty durny, ja ci mówim po polsku.
— Pszakrew!
— Źle! muwi sze „Czołem"!
— Czolem!
— A widzisz, ty mały Polak! masz tu 5 centy, kup sobi cosz ładnego.
— A rich an dan taten...
I myrdnął za drzwi, ściskając w ręku „pięcz centy".
Dus is' a kopełe! C... C... C...

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Bonifacego, gr. kat. Jeremyi.

Jutro rzym. kat. Zofii i 3 c., gr. kat. Aftanaza.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W czwartek „Wesoła wdówka".
W piątek „Woźnica Henszel".
W sobotę popoł. „Świętoszek".

† **Ks. Błażej Ziemiański**, proboszcz kościoła św. Anny, zmarł 12 bm. we Lwowie, po długich a ciężkich cierpieniach. Śp. ks. Ziemiański dla niezwykłej chrześcijańskiej dobroci, hojności dla ubogich i uprzejmości, był przez parafian szczerze kochany i czczony. Żegna go też prawdziwy, niekłamany żal tych wszystkich, którzy go znali i patrzyli na jego działalność kapłańską. Śp. ks. Ziemiański zmarł w 63 roku życia, a 34 roku kapłaństwa. Pogrzeb odbędzie się dziś we czwartek po nabożeństwie, które rozpocznie się o 9 rano w kościele św. Anny.

Miejski Zakład sierót. Z dniem 1-go września b. r. będzie do obsadzenia kilka miejsc w miejskim Zakładzie dla sierót. Do zakładu tego mogą być przyjęte dzieci płci obojga, a) wyznania chrześcijańskiego, b) ubogie, c) niedotknięte ułomnością, d) osierocone po obojgu rodzicach, a względnie w wypadkach zasługujących na szczególne uwzględnienie także po ojcu lub matce, e) w wieku nie mniej jak ukończonych lat 6 jeżeli są zdolne do pobierania nauki, w ogóle, zaś nie mniej jak ukończonych lat 7, a nie więcej nad lat 10 liczące, f) do gminy miasta Lwowa przynależne względnie także dzieci nie tutejsze, których rodzice przez dłuższy czas we Lwowie mieszkają.

Podania zaopatrzone w należyte dowody, należy wnosić do magistratu do końca czerwca b. r.

Kolonia w Brzuchowicach. Magistrat m. Lwowa ogłasza konkurs na 80 miejsc w koloniach wakacyjnych w Brzuchowicach dla chłopców i dziewcząt. O miejsca te ubiegać się mogą uczniowie i uczenice miejskich szkół ludowych i wydziałowych we Lwowie w wieku 8 do 12 lat. Pierwszeństwo do przyjęcia mają dzieci urzędników i sług gminy m. Lwowa i następnie wychowankowie miejskiego zakładu sierót, wreszcie dzieci ubogich rękodzielników i przemysłowców we Lwowie.

Podania o przyjęcie do kolonii zaopatrzone w metrykę urodzenia, świadectwo ubóstwa i świadectwo szkolne z ostatniego półrocza mają być wnoszone wprost do departamentu VIII. magistratu w terminie do 15 czerwsa 1908 r.

Pierwsza majówka sokola. Sokół Macierz zamierza w b. roku urządzić na boisku swem przy ul. Cetnerowskiej szereg wycieczek o charakterze hygieniczno zabawowym. W czasie wycieczek urządzane będą zabawy stosowne dla każdego wieku i płci, a kierować niemi będą członkowie Sokoła. Gry owe dadzą sbosobność do ruchu na świeżem powietrzu, a przytem zmienią przysłowiowe nudy festynowe na prawdziwą zabawę pełną ruchu, gwaru i życia, zwłaszcza, jeżeli biorący w niej udział pozostawią w domu przesadną powagę, sztywność i apatyę, a zechcą oddać się zabawie bez przymusu. Publiczność uznająca doniosłość ruchu na świeżem powietrzu, jakoteż zbawienne działanie wesołej zabawy na zdrowie, powinna przychylnie powitać zamiar naszych Sokołów i przynajmniej raz w tydzień użyć pełną, ruchem rozfalowaną piersią świeżego powietrza. Wygoda dojazdu, prześliczne położenie boiska, hala kryta, dająca schronienie w razie deszczu, muzyka wyborna i inne wygody, o które postara się ruchliwy komitet, powinne zapewnić stałe powodzenie wycieczkom sokolim.

Pierwsza majówna projektowaną jest na niedzielę 17. maja. Bliższe szczegóły podane będą później.

Z izby sądowej. Onegdaj rozpoczęła się, druga nadzwyczajna kadencya sądów przysięgłych rozprawą przeciwko Hryciowi Matwijczukowi, parobczakowi z Hohołowa, oskarzonemu o morderstwo. Podsądny mszcząc się na Danielu Linarcie, za rzekome podpalenie gospodarstwa swego ojca, zamordował domniemanego podpalacza w nocy na 1. lutego b. r., strzaskawszy mu czaszkę kilku uderzeniami grubym kijem. Po przeprowadzonej rozprawie, podczas, której młody Matwijczuk, nie przyznał się do zarzuconej mu zbrodni, trybunał orzekający skazał go, w myśl werdyktu ławy przysięgłych, za zabójstwo na $1^1/_2$ roku ciężkiego więzienia. Skazany prosił o trzy dni do namysłu.

W sprawie obsadzenia posad prezydentów sądów w Galicyi. Wegług doniesień pism galicyjskich, które przedostały się też do dzienników wiedeńskich, ministerstwo sprawiedliwości odesłało do prezydyum sądu krajowego wyższego we Lwowie propozycyę obsadzenia 6 posad prezydentów sądów obwodowych w Galicyi wschodniej z poleceniem, aby mianowano 3 ruskich i 3 polskich kandydatów. Otóż, jak obecnie donoszą urzędownie z Wiednia, wiadomość ta jest zupełnie nieprawdziwa. Wprawdzie obsadzenie kilku posad sędziowskich 6 klasy rangi w Galicyi wschodniej obecnie jest w toku, w tem znajdują się jednak tylko dwie posady wiceprezydentów, zaś posady prezydentów sądów obwodowych obecnie w ogóle nie są do obsadzenia. Propozycye, które do ministerstwa sprawiedliwości nadeszły, wymagały o tyle uzupełnienia, że do prośb kilku kandydatów nie była dodana opinia, i z tego powodu odesłano je do sądu wyższego

Narodowość kandydatów nie odgrywała w tem żadnej roli, a proponującym czynnikom nie dawano żadnej dyrektywy, jakich mają przedstawić kandydatów, albo do jakiej narodowości powinni oni należeć.

Aresztowanie dzieciobójczyni. Pod zarzutem przyprawienia o śmieć swego dziecka, nieprawego łoża, dwutygodniowego niemowlęcia płci żeńskiej, uwięziono wczoraj Maryę Niedźwiedzką, sługę bez zajęcia, pochodzącą z Brzeżan. Onegdaj zmarło dziecko, lekarz miejski, który oglądał zwłoki znalazł je w tak opłakanym stanie, że nasunęło się podejrzenie, jakoby śmierć nastąpiła z nienaturalnych powodów. Zwłoki odesłano do zakładu medycyny sądowej celem przeprowadzenia obdukcyi.

Nieszczęśliwy wypadek. 10-letnia Emilia Choma bawiła się w domu przy ulicy Łyczakowskiej pod l. 100, przyczem przechyliwszy się przez poręcz spadła na pierwsze piętro. Doznała przytem silnego potłuczenia całego ciała i ma ranę w głowie. Znajduje się w stanie groźnym.

Zaginął bez wieści 11-letni Karol Zachar wydaliwszy się z domu jeszcze 15. stycynia b. r. Był to blondyn, o niebieskich oczach, ubrany w czarną marynarkę i takież spodnie, w mięki kapelusz i granatowy szalik. Dotąd jeszcze nie ma o nim żadnej wiadomości.

Bez przyczyny uderzył Maryę Gotlieb przechodzącą ulicą Krakowską dorożkarz nr. 159 tak silnie batogiem w rękę, że przeciął jej skórę.

Dobrego robotnika najął Fryderyk Chabar do robót murarskich w osobie Michała Podgórskiego, bo gdy powierzył mu przyrządy murarskie, on poszedł z nimi i sprzedawszy je, pieniądze przepił.

— **Biskupstwo polskie w Stanisławowie.** Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej poruszoną została sprawa kreowania biskupstwa rz. kat. w Stanisławowie. Na wniosek radnych p. Pileckiego i ks. Eiselta wybrano stałą komisyę, składającą się z dwóch radnych i zastępcy burmistrza, która ma w imieniu miasta poczynić kroki celem utworzenia siedziby biskupiej rz. kat. w Stanisławowie. W najbliższym czasie wybiera się deputacya w tej sprawie do arcyb. ks. Bilczewskiego.

— **Skutki pierwszego maja.** W Berlinie pozbawiono pracy około 4.000 robotników dlatego, że w dniu 1. maja nie stawili się przy warsztatach. Z tego samego powodu wydalono w Neumüster przeszło 1.000 garbarzy, a pracodawcy niemieccy w dzielnicach południowych i południowo-zachodnich postanowili w ten sam sposób ukarać około 30.000 robotników.

— **Książka informacyjna o Rusinach.** Książkę obszerną o stanie posiadania Rusinów w Galicyi wschodniej przygotowuje redakcya „Świata Słowiańskiego“ w Krakowie. Będzie to wyczerpujące, wszechstronne, a całkiem przedmiotowe przedstawienie całej sprawy. Zebrano osobny komitet wydawniczy i zaproszono do współpracownictwa przeszło 20 osób, z których każda opracuje tylko jeden dział. Robi się już specyalna mapa szkół i cerkwi ruskich.

— **Aresztowanie Desslera.** Na polecenie policyi w Czerniowcach, policya w Nowosielicy austryackiej aresztowała szefa bandy włamywaczy Wasińskiego, niejakiego Kalmana Desslera. Już w czasie, gdy go poszukiwano, popełnił jeszcze znane włamania się do kantoru bankiera Martensa i zrabował tam 40.000 koron.

Obecnie policya czerniowiecka otrzymała wiadomość, że Dressler bawi na Ukrainie. Zawiadomiono więc o tem ekspozytury policyjne. W Nowosielicy wytropiła policya człowieka, który przedstawiał się jako kupiec amerykański o angielskiem nazwisku, którego rysopis zgadzał się z listami gończymi za Dresslerem. Aresztowano go, a przy rewizyi znaleziono 2000 dolarów. Aresztowany długi czas wszystkiego się wypierał, obstając przy swem angielskiem nazwisku, w końcu przyznał się, że jest Dresslerem.

Zbieranie jagód i grzybów w lasach państwowych. Minister Ebenhoch w okólniku, wystosowanym do wszystkich dyrekcyi lasów i dóbr państwowych, zarządził, ażeby w przyszłości odpadły należytości za pozwolenie zbierania jagód wszelkiego rodzaju i grzybów w lasach państwowych i już w lecie b. r. licencye te udzielano bezpłatnie starszym ludziom i dzieciom do lat 12 jeżeli ustnie lub pisemie przedstawią prośbę tę popartą świadectwem ubóstwa z dotyczącej gminy.

() **Oszust socyalistyczny.** Dzienniki podają następujący wypadek oszustwa, dokonanego przez socyalistę. W Frankfurcie nad Menem zarząd miejscowej kasy chorych wniósł przed rokiem skargę sądową przeciw czeladnikowi malarskiemu „towarzyszowi“ K... o fałszerstwo kwitów kasowych. Sąd uznał winnym podsądnego „tow.“ K. i skazał go na sześć miesięcy więzienia.

Wróciwszy z więzienia, popełnił znów podobne fałszerstwo. Poczem pobrał tytułem zapomogi w czasie choroby 115 marek. Oszustwo dokonane niedługo jednak utrzymało się w tajemnicy i „towarzysz“ w tych dniach stanął znów przed kratkami sądowemi, gdzie skazany został na rok i 2 miesiące więzienia i 150 mk. kary, oraz utratę praw honorowych na przeciąg 5 lat.

() **Truciciel.** Przed kilku dniami adwokat Roland z Chartres we Francyi przybył do Antwerpii w towarzystwie 25-letniej damy i pokojówki. Towarzystwo to zmieniało bardzo często mieszkanie swe w hotelach, a ostatnio zamieszkało w jednym z hoteli obok dworca. Towarzysząca Rolandowi dama była chorą, tak, że chodząc po pokoju nie mogła iść sama, lecz musiała zawsze opierać się na ramieniu pokojówki. W ostatnich trzech dniach stan jej tak się pogorszył, że lekarz polecił przewieźć ją do szpitala. Tam stwierdzono, iż jest ona chorą z powodu otrucia.

Policya aresztowała więc Rolanda i pokojówkę, a śledztwo wykryło, iż owa chora dama jest rozwiedzioną żoną niejakiego pana Dubois. Posiada majątku 3 miliony franków, który testamentem zapisała Rolandowi. Roland widocznie więc, aby dojść prędzej do tego majątku truł ją powolnie. Pomimo bardzo troskliwej opieki w szpitalu stan jej jest bardzo groźny i lekarze nie mają wiele nadziei utrzymania jej przy życiu. Podczas rewizyi rzeczy Rolanda znaleziono wiele flaszeczek z arszenikiem. Afera ta wywołała w Antwerpii wielką senzacyę.

() **Syn pani Toselli.** Była następczyni tronu saskiego, później hrabina Montignoso, znana ze swych licznych awanturek miłosnych, a obecnie pani Toselli, żona włoskiego muzyka, powiła syna. Dzienniki zagraniczne, notując tę wiadomość, zaznaczają skrupulatnie, że ślub państwa Tossellich odbył się w Londynie dnia 25. września 1907 r., czyli że syn eksnastępczyni tronu saskiego przyszedł na świat o dwa miesiące wcześniej, niż to jest praktykowane w małżeństwach nienagannych.

() **Książę rosyjski jako robotnik okrętowy.** Największy parowiec linii Kunarda, „Lusitania“, przybyły w tych dniach do Nowego Yorku, wiózł podczas swej podróży na pokładzie szczególnego pasażera. Był nim młody książę rosyjski, Wołkoński, który dobrowolnie zaciągnął się w szeregi robotników, obsługujących maszyny, aby w ten sposób przekonać się naocznie, czy los nakładających węgiel jest rzeczywiście tak pożałowania godny, jak to powszechnie utrzymują. Książę Wołkoński oświadczył, że jego doświadczenia, na tem polu poczynione, przeszły najgorsze oczekiwania. Przepędził on 3 godziny jedna po drugiej w oddziale maszyn, nakładając węgiel. Zdaniem jego, praca ta wobec niesłychanego gorąca, jakie w tem miejscu okrętu panuje, jest prawdziwą męczarnią dla robotników, skutkiem czego śmiertelność między nimi musi być niezwykle wysoka. Książę Wołkoński wyjechał do Ameryki z polecenia rządu rosyjskiego celem zakupna zboża.

Fotograficzne zdjęcia z balonu nie są już nowością, odkąd aeronautyka wyszła z dziedziny najpierwszych prób, a stała się pomocnicą wiedzy i przedmiotem sportu. Zupełną nowością są natomiast zdjęcia kinematograficzne, których dokonał niedawno inżynier drezdeński Ernemann podczas wycieczki balonem. Próby młodego inżyniera są zupełnie udane i wywołają zapewne liczne naśladownictwa. Do zdjęcie można było oczywiście użyć wielkiego aparatu kinematograficznego, podróżnik posługiwał się małym ręcznym aparatem własnej konstrukcyi, który nosi jego nazwisko „Erneman-Kino“ i z powodu swej podręczności, a zarazem doskonałości bywa powszechnie stosowany do celów sportowych i naukowych. Widok kinematogramów Ernemanna jest nadzwyczaj interesujący. Patrząc na nie, przeżywa się wszystkie fazy podróży powietrznej, czuje się wyraźnie, jak balon to się podnosi, to opada, to obraca dokoła swej osi, przelatuje się wraz z nim ponad miastami, lasami i polami, widzi się ludzi, jako drobne, ruchliwe punkciki, patrzy się z góry na okolicę, rozpostartą przed okiem niby mapa sztabu generalnego. Kinematograficzna wyprawa Ernemanna była połączona z pewnem niebezpieczeństwem, zwłaszcza w chwili wylądowania, bo balon zaczął opadać w najniedogodniejszych warunkach, ponad wielką kopalnią węgla, gdzie rozgałęzione przewody elektryczne, wysokie kominy i szopy groziły poważnie jego całości. Aby uniknąć niebezpieczeństwa i odwlec wylądowanie, musiał podróżnik wyrzucić wszystek balast, a nawet przybory kinematograficzne, które szczęśliwie przy upadku nie doznały szwanku.

Jak królowe czynią zakupy?

Jedno z paryskich czasopism dla kobiet opisuje królowe przy zakupnie. Największa część europejskich królowych, kupując jakieś przedmioty, nie żąda przysyłki na pokaz, lecz woli je oglądnąć na miejscu i w tym celu wyjeżdża do Paryża. Znajdują się tu ogromne magazyny mód, które nawet dla królowych posiadają wielką siłę przyciągającą.

Królowa angielska Aleksandra przepędza w Paryżu każdej wiosny około 10 dni. Tu kupuje ona przedewszystkiem tylko suknie na występy dworskie — co się tyczy zwykłych sukni, to angielskie wyroby uważa za najlepsze - zwłaszcza zaś z długim trenem, gdyż, jak wiadomo,

szczególniejsze upodobanie znajduje królowa w trenach 18 stóp długich. Sukni tych dostarczają jej pierwszorzędne magazyny mód przy Rue de la Paix i przy Place Vendome. Także i rękawiczki kupuje królowa w Paryżu; ponieważ zaś używa dziennie 2 i więcej par i to z najlepszej skórki, a wszystkie pochodzą z Avenue de l'Opera, przeto za same rękawiczki wpływa do kieszeni Paryżan wcale pokaźna sumka. Jej roczny wydatek na stroje wynosi 6.000 funtów; nie jest to jednak tak wiele, jeśli się uwzględni, że kwotą tą objęte są także wydatki na ozdoby i klejnoty.

Carowa jest rzadkim gościem w Paryżu. Futra i klejnoty woli kupować w Rosyi, w inne zaś części ubrania zaopatruje się czasem u Wortha, w tamtejszych pracowniach. Z wykończenia jest zawsze zupełnie zadowolona, natomiast utrzymuje, że jedwab używany na suknie, nie może iść w porównanie z tym, który wyrabiają w Moskwie.

Królowa portugalska uchodzi za najlepiej ubraną królowę w Europie. Jest w tem może nieco słuszności, gdyż suknie swoje niekiedy sama projektuje. Szczególnie dotyczy to kostyumów do jazdy konnej, które jako gorąca zwolenniczka sportu, kupuje na Avenue de l'Opera. Także gorsety daje robić w Paryżu. Paryżanie chcą oczywiście robić gorsety francuskie, t. zn. sznurówki. Przeciw temu znalazła królowa wyborny sposób; przynosi ona, jak opowiadają, ze sobą zdjęcie zapomocą promieni Röntgena, które wykazuje drastycznie skutki sznurówki.

Do królowych, ubierających się stale w Paryżu, należy także królowa holenderska, której gust jest tam tak znany, że wszystkie magazyny pokazują jej tylko zielone, błękitne i białe materye.

O królowej włoskiej mówią Paryżanie po cichu, że się umie targować. Podobno też tuziny sklepów przeglądnie, zanim coś kupi. Trudną jest rzeczą obsłużyć włoską królowę-wdowę, która każe sobie pokazywać wszystkie przedmioty, jakie są w całym sklepie. Za to zakupuje ona potem niezliczoną ilość towaru, nie pytając wcale o cenę.

Towarzysz, kandydat do sejmu.

(Do ryciny).

Urodził się pod rogatką zamarstynowską, wychował się na hyclowskiej górze, skąd pewnego wieczora patrol policyjny zabrał go i umieścił u Brata Alberta. Tam z latami poduczył się rzemiosła ślusarskiego, a następnie jako ślusarski czeladnik zużytkował swe zdolności w kierunku robienia witrychów i włamywania. Długi czas udawała mu się sztuka, a nawet bawił się w międzyczasie między jednem a drugiem włamaniem w politykę socyalną. Na zgromadzeniach przemawiał bardzo „czerwono“, święcił 1 maja, hańbował przy każdej okazyi na burżujów, których okradał. Doszedł do tego w końcu, że należał do „szczytów“ partyi i byłby już zakandydował z V. kuryi do parlamentu, ale jak na nieszczęście, powinęła mu się noga i przymknęli go do ciupy. Gdy go po śledztwie puszczono „dla braku dowodów“ już było po wyborach.

Rozgoryczony na burżujów, wywłaszczał ich konsekwentnie, aż ukoronował swe dzieło 6 latami kryminału.

Wyszedł w samą porę, bo w dobie przygotowywanych powszechnych wyborów do sejmu. Dzięki spodziewanemu poparciu partyi, której najlepsze lata i procent uczciwy ze swych wypraw bojowych poświęcał, ma szanse znaleźć się na liście kandydatów partyi w okręgu wiśnickim.

To i owo.

Miahońka mowa.

Spotkałem się w czoraj w tramwaju z pewnym znajomym mi ukraińcem, który przyczepił się do mnie, jak rzep do psiego ogona i nuż dowodzić o „prekrasnij ruskij mowi“.

Nudziło mię to niewymownie, ale, że trudno było mi się w tramwaju od niego uwolnić, udawałem, że słucham wodząc oczyma po migających szybach. Zaprzestał w końcu, odwrócił się w przeciwną stronę szukając widocznie nowej ofiary, ja zaś pogrążyłem się zupełnie w myślach, szukając tematu do jutrzejszego numeru.

Minęliśmy jeden przystanek, drugi, aż koło techniki wskakuje drugi jakiś „heroj“ ukraiński i poczyna z moim prześladowcą gorącą rozmowę. Nie zwracałem z początku na to uwagi, ale w końcu, chcąc zapoznać się z „prekrasnoju mowoju“, zacząłem się przysłuchiwać.

Jakiś czas słyszałem tylko niewyraźny charkot a potem słowa „a toj, traśćia joho matir morduwało, jak pernuw u wodu“... ja zaś, a z mną cały tramwaj, jak „pernułyśmo“ śmiechem, tośmy śmieli się aż do przystanku, kładąc się po ławkach, dopóki dwaj sławetni heroje nie wysiedli, dziwiąc się, żeśmy się na miękkości ich mowy nie poznali.

Jak się później dowiedziałem „pernuty“ znaczy „zanurzyć się“. *Jota.*

TELEGRAMY.

Z Rady państwa.

Wiedeń. Przy wczorajszem głosowaniu nad nagłością wniosku o podwyższenie kontyngentu rekruta za wnioskiem głosowali: chrześcijańsko-socyalni, niemiecki związek narodowy, niemieccy agraryusze, Koło polskie, Czesi z wyjątkiem radykałów i Włosi; przeciw: niemieccy radykali, socyaliści, czescy radykali i Rusini; niemieccy postępowcy z Czech i słowianie południowi wyszli z sali.

Za nagłością oddano głosów 280, przeciw 136, czyli osiągnięto jedynie 2 głosy ponad konieczną liczbę $^2/_3$.

Ten nieszczególny dla rządu rezultat powstał głównie z winy Czechów, których bardzo wielu, nie czekając głosowania, wyszło z Izby, aby pojechać do Pragi celem wzięcia udziału w dzisiejszej uroczystości otwarcia wystawy.

Koło polskie było prawie w komplecie, gdyż brakowało tylko 7 posłów, z których dwóch jest chorych, a jeden w sprawach parlamentarnych znajduje się w podróży.

Ubezpieczenie robotników.

Wiedeń. Socyalno-polityczna komisya postanowiła wezwać rząd, aby przygotowany już projekt ustawy w sprawie ubezpieczenia robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy bezpośrednio Izbie przedłożył i ażeby powszechnie objawione życzenie, co do ubezpieczenia rękodzielników i włościan na starość i w razie niezdolności do pracy bezzwłocznie wcielał w formę ustawy i aby dotyczącą ustawę, jak najspieszniej Izbie przedłożył.

Odrzucenie orderu.

Wiedeń. Prezydent Izby poselskiej dr. Weisskirchner otrzymał od cesarza Wilhelma pruski order korony III. klasy. Dr. Weisskirchner za pośrednictwem ministerstwa spraw zagranicznych, zwrócił ten order jako za niski do jego godności.

Skandale pruskie.

Wiedeń. Listy ks. Eulenburga znalezione u Ernsta są do tego stopnia kompromitujące, że ks. Eulenburg jest zupełnie zgubiony. Wniosek obrońcy ks. Eulenburga, co do wypuszczenia Eulenburga z więzienia został dostatecznie na mocy uchwały senatu odrzucony.

Zamknięcie szkół polskich.

Kielce. Onegdaj wykonano rozkaz jenerał-gubernatora o zamknięciu wszystkich szkół polskich w guberni kieleckiej. W samych Kielcach zamknięto 9 szkół polskich, w tem 6 męskich a 3 żeńskie, w gubernii zaś zamknięto ogółem 40 szkół. Wobec tego około 3000 uczniów przerwało naukę.

Tornado.

Omaha. W Ameryce podczas burzy, która wczoraj tu szalała zginęło 12 osób, wiele zaś odniosło rany. Był to najsilniejszy tornado, jaki kiedykolwiek nawiedził wschodnią część stanu Nebraski.

Uwięzienie adwokata defraudanta.

Nowy Jork. Uwięziono tu ściganego za defraudacyę adwokata wiedeńskiego dra Karola Hochlera. Poszkodowany przez tę defraudacyę ksiądz Gnieliński pojechał do Ameryki odkrył adres Hochlera przy pomocy anonsu w dziennikach, w którym poszukiwał austryackiego adwokata dla domu bankowego. Na anons ten zgłosił się dr. Hochler.

Krwawe zajścia w więzieniu.

Jekaterynosław. Podczas próby wyłamania się więźniów z tutejszego więzienia 29 zbiegów częścią zabito, częścią zmarli oni wskutek ran odniesionych podczas pościgu. Oprócz tego 28 więźniow jest rannych, z tych 16 ciężko.

Nadesłane.

Po pięćdziesiąt groszy za jeden wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec	„	—	—	6·40*„	12·20*
Stanisławowa	5·40	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12.40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**przed południ.**	**po południ.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·50	8·25*	2·45*	7·00*	11·15
Krakowa	—	8·40	6·12	7·35	12·45*
Rzeszowa	—	—	3·30		
Podwołoczysk	6·20	10·40	2·16*	7·45	11·10
Czerniowiec	6·10	9·35	2·23*		10·38
Czerniowiec	—	9·10*„	—		2·50*
Stanisławowa	—	—	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	4·00		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35II
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od 28/5 do 13/9, Z w niedzielę i święta, a od 1/6 do 30/9 codzień; *„ od 15/7 H tylko w niedzielę; D od 1/7 do 31/8 co dzień. T od 1/6 do 30/9 w niedzielę i święta, B od 1/7 do 31/8 w niedziele i święta.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA MASTALA.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.